

WEG ZUM NACHBARN



NARESZCIE SUKCES!

Korespondencja własna z Oberhausen (I)

Pięknym sukcesem zakończył się nasz udział w jubileuszowym, X Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Oberhausen. Cztery nagrody indywidualne, wśród nich Grand Prix, specjalna nagroda za najlepszy i najbardziej wszechstronny program narodowy — to dawno już nie notowany i dość niespodziewany bilans. Po ostatnich sukcesach — Tours, Mannheim — Westdeutsche Kurzfilmtage Oberhausen, uchodzące obecnie za najpoważniejszy tego typu konkurs, dawaliśmy nam, teoretycznie biorąc, szanse niewielkie. Stało się inaczej i miejmy nadzieję, że ten ewenement zawąży w przyszłości na naszej polityce festiwalowej. Nagrody, choć nie brak na ich temat uwag sceptycznych, spełniają rolę ogromną — prestiżową i — o nie mniej ważne — komercyjną. To oczywiste.

Ale powróćmy do festiwalu. Był on jeszcze jednym potwierdzeniem wysokiej pozycji naszego filmu krótkometrażowego. Od pierwszego dnia bardzo wyróżniał się udział naszych filmowców w realizacji festiwalowego hasła „Weg zum Nachbarn” — Droga do sąsiadów. W inauguracyjnym „Wybranym programie międzynarodowym” obejmuje 9 filmów, znalazły się cztery następujące pozycje (cytuje wg programu): „Renaissance (Walerian Borowczyk, Frankreich), Die Sehnsüchler (Jan Lenica, Deutschland), Ptaki (Kazimierz Karabasz, Polen), Requiem für 500 000 (Jerzy Bossak u. Waclaw Kazmierczak, Polen)”. Niestety — nie zobaczyliśmy w Oberhausen Ptaków Karabasza, ponieważ kopia tego filmu... zaginęła w drodze z Warszawy do Oberhausen. Jeszcze tego samego dnia, w pokazie szkół filmowych, wśród pięciu filmów znajdujemy dwa polskie: Gdy spadają anioły Polańskiego i Zabawa — Leszczyńskiego. Obydwa zostają przyjęte bardzo dobrze.

Wreszcie, w drugim dniu festiwalu — „polski wieczór”. W ogromnej, wypełnionej po brzegi sali, obliczonej na ponad 1500 miejsc, od pierwszej chwili wyczuwa się jakieś szczególne ożywienie i zaciekawienie. Przed rokiem odnieśliśmy tu wielki sukces, zdobywając nagrody za: Wśród ludzi, Labirynt, Szałki i najlepszy zestaw narodowy. Mówiąc językiem sportowym, startujemy z trudnej pozycji faworyta. Publiczność oczekuje na te projekcje, jak na jedno z najważniejszych wydarzeń festiwalu, manifestuje swój kresyt i zaufania bardzo serocym przyjęciem naszej delegacji.

Jako pierwszy film pokazujemy Powrót statku Mariana Marzyńskiego. Ten raport z powrotu „Batorego” do Gdyni, choć po fabularnym filmie Jadą goście, jadą nieco już może spóźniony, jest jednak ciekawy i atrakcyjny. Na wiele godzin przed przybyciem statku, basen portowy otacza tłum witaających. Dziś jest ich więcej niż zwykle, bowiem „Batory” przywozi niecodziennych gości — rodaków z Ameryki. Nerwowe nawiązania, krótkie wywiady, wzruszające i na pozór śmieszne powitania, za którymi kryje się przecież treści daleko

głębsze: dramat ludzi, którzy opuścili niedgdy kraj, nie znajdując w nim środków do życia. Czy publiczność w Oberhausen nie pojmuje sensu tego filmu? Chyba mówi o tych sprawach, a raczej je pokazuje w sposób prosty, a zarazem żywo i interesująco. Te właśnie cechy zyskujemy, umiennie decydują o zwycięstwie, choć nieco kurtoazijnym przyjęciu.

Wydarzeniem „polskiego wieczoru” i — jak się później okazało — całego festiwalu staje się filmowy żart Witolda Giersza Czerwone i czarne. Huraganowe oklaski, które od pierwszej do ostatniej chwili towarzyszą projekcji filmu, przetrzymują się następnie w długotrwałej owacji: po raz pierwszy w 10-letniej historii festiwalu w Oberhausen publiczność wywołuje reżysera. Najbardziej zaszkoczone jest sam Witold Giersz: wyznaje to nazajutrz, podczas spotkania z prasą: Nie spodziewałem się — powiedział — takiego przyjęcia filmu, który u kraju został oceniony dość krytycznie: nawet przez moich kolegów u „trybun”. Zarzuty „krajowe” dotyczyły powtórzenia konwencji Małego westeru i pewnej niekonsekwencji stylistycznej, polegającej na wprowadzeniu oprócz charakterystycznych postaci innych elementów: kalamarzy z tuszem, a nawet autentycznych postaci ludzkich. To właśnie uznano za „zakłócenie” konwencji.

Jednak prasa niemiecka przyjmuje film entuzjastycznie, dostrzega w nim od razu jednego z najpoważniejszych kandydatów do głównej nagrody. Jeden z recenzentów porównuje, mowidłem bardzo trafnie, film Giersza do baletu. Walka na arenie toreadora (kolor czerwony) i byka (kolor czarny) ujęta w szereg ściśle ze sobą powiązanych epizodów, z których każdy stanowi mały popis umiejętności animacyjnych, zachwycająca płynnością ruchu, jego organicznym zespoleniem z plastyką i muzyką. Osobnym atutem jest rzadko spotykane spiętnienie dowcipu: każdy następny wydaje się leżący od poprzedniego, brak jakiegokolwiek powtórzenia, brak pustych miejsc. Entuzjastyczna ocena publiczności i prasy potwierdza w kilka dni później jury festiwalu przyznając temu filmowi Grand Prix (ex aequo z czeskim filmem Józefa Kiliana reż. Pawła Jurjeka i Jana Schmidta).

Jako trzeci film przedstawiamy renomowaną, niejako sztanدارową pozycję polskiego dokumentu — Źródło Tadeusza Jaworskiego. Czy przemówi ten „polski problem” do tutejszej widowni? Podobnie jak pierwszy film, także i Źródło traci coś ze swego autentyzmu w zmienionej wersji językowej. Chyba dlatego początkowo relacje bohatera wydają się nieco przydługie. Ale w końcowej scenie reżyser odzyskuje widownię. Narastająca gwałtowność kłótni, owe zmęczone i zniszczone twarze, palające oczy, niezgrabnie gestykulujące spracowane ręce, wreszcie świetnie podkreślone, środkami filmowymi — szybkim montażem, zbliżeniami twarzy i rąk na prze-

mian z planami ogólnymi i późno — to nagle przejęcie do polowej panoramy, ukazujące na tle pięknego krajobrazu i potężnej trójki elektrycznej kobiety dźwigające po dawnemu kuby z wodą — cały ten autentyczny współczesny dramat przemawia do wszystkich. I ten film zyskuje uznanie.

Najbardziej podobają się jednak nasze filmy animowane. Drugim po filmie Giersza „bohaterem dnia” jest nieco trudniejszy, mniej efektowny Fotel Daniela Szczechury. Reżyser osiągnął tu ciekawy efekt przez rygorystyczne potraktowanie zasady technicznej: kamera przez

cały czas zachowuje ten sam punkt widzenia — filmuje z góry, jak gdyby z „lotu ptaka”. Stwarza to efekt pozornego „spłaszczenia” owych ludzkich ubiegających się o jedyny wolny fotel przydzielony: efekt więc bardzo adekwatny dla sensu filmu.

Dwa następne filmy łączą podobne źródło inspiracji — zawody sportowe. Jako temat Pojedynku Janusza Majewskiego posłużyła rywalizacja Sogórnika i Dave Davisa w pchnięciu kulą, podczas zesłoznego meczu lekkoatletycznego Polska — USA. Reżyser wy-

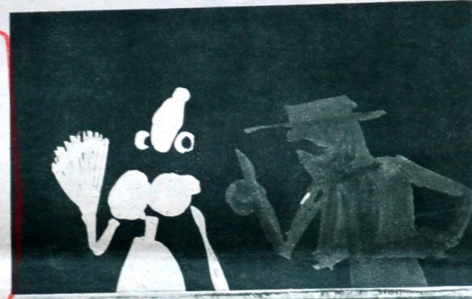
dobywa te momenty, które uchodzą zwykle naszej uwadze, a raczej — których nie jesteśmy stanie zauważyć. Zatrzymując wybrane klatki pokazuje zawodnika w momencie błyskawicznego obrotu, kolejne fazy ruchu, malujące się na jego twarzy napięcie i ogromny wysiłek odciążający cały mikrodamot naciekający, spójrz, kryjących się za suchymi wynikami, stał się bardzo interesującym studium sportowej walki.

Drugi film, inspirowany sportem, Diabły Kazimierza Urbanińskiego, to krótka impresja z wysięgów motocyklowych na żużlu. I jeszcze jeden film Urbanińskiego — Gaz, tym razem animowany, przedstawiający żarłobliwość, w ciekawej formie plastycznej szkodliwy wpływ rozwoju motoryzacji na zdrowie mieszkańców wielkich miast.

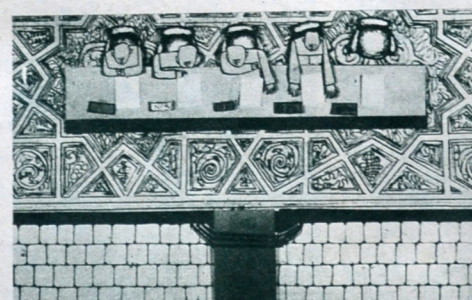
Wieczór polski zamyka film Jerzego Kotwickiego Niebezpieczeństwo — groteska lalkowa wyrażająca lek człowieka wobec niebezpieczeństwa broni nuklearnej. Po zniszczeniu naszego globu trafiamy na inną planetę, gdzie życie rozwinęło się w odmiennej, mechanicznej formie. Pewnego dnia przybywa tu tajemniczy pojazd przywożący ogromne jajko. W jego wnętrzu słychać bicie serca. Ale czy życie biologiczne może się tu odrodzić? Niebezpieczeństwo, o tym filmie recenzent zachodniomiejemskiego „Die Welt” — Helmut de Haas (8. II. 1964).

Nie wymagamy jednak zbyt wiele. Osem filmów przedstawionych w konkursie obrazowało dostatecznie wyraźnie wszechstronność naszego krótkiego metrażu. Wyróżnił się nasz program i tym, że pokazał filmy rzeczowe i krótkometrażowe. Dwa najlepsze miały się w granicach 4-7 minut. Ten szczegół okazał się bardzo istotny. Dłuższy były wada wielu skądinąd ciekawych i wartościowych filmów, które za ten grzech płaciły cenę zbiorowych gwizdów. A publiczność w Oberhausen, żywiołowa, spontaniczna, wyraża swe opinie natychmiast brawami lub gwizdami i bardzo często ocenia trafnie. Dlatego niejednokrotnie powołuje się na jej reakcję. Stanowią one, jak sądzę, ważny element tego festiwalu, określają jego atmosferę, wespół decydują o sukcesach i porażkach. Werdyk jury co do naszego programu spotkał się z pełną aprobatą publiczności, dzięki czemu nasz sukces stał się nieprzekonujący. Zgodność opinii jury i publiczności nie była jednak regułą, o czym będę miał jeszcze okazję wspomnieć, mówiąc o innych laureatach tegorocznego festiwalu.

Hasło festiwalu poukazyło za temat krótkiego filmu, który zrealizował wybitny reżyser jugosłowiański Dusan Vukotic specjalnie dla uczczenia jubileuszowego X Festiwalu w Oberhausen. Zdjęcie zamieszczone u góry pochodzi z tego właśnie filmu.



Wydarzeniem nie tylko polskiego programu ale i całego festiwalu stał się film Witolda Giersza — Czerwone i czarne



Wielki sukces odniósł także Daniel Szczechura zdobywając jedną z głównych nagród za film Fotel



Nasz czelowy miotacz kulą, Alfred Sogórnik, w filmie Janusza Majewskiego Pojedynek